

Klemens SZANIAWSKI

O ETHOSIE PRAWDY

Prawda powinna być respektowana dla niej samej, a nie w wyniku kalkulacji utylitarnych. Kalkulacje te bowiem wcale nie muszą przemawiać na rzecz prawdy, przynajmniej w perspektywie doraźnej.

Inspiracją do napisania poniższych uwag było przemówienie do przedstawicieli świata nauki, wygłoszone przez Jana Pawła II w Lublinie w dniu 9 VI 1987 roku (drukowane w tym numerze „Ethosu”). Czuję się adresatem słów Papieskich – zarówno w sensie literalnym, gdyż miałem szczęście być wówczas wśród słuchaczy w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak też z racji przynależności do wielkiej i stale rosnącej rzeszy ludzi, dla których uprawianie nauki jest przywilejem i obowiązkiem.

Nie zamierzam dokonywać egzegezy przemówienia. Pragnę raczej przekazać te myśli, które ono we mnie budzi, gdy do niego dzisiaj wracam. Jest to więc w jakiejś mierze tekst osobisty, gdyż inny czytelnik uzna zapewne inne wątki przesłania Papieskiego za ważniejsze.

Dla mnie najważniejsze było to, co dotyczy aksjologicznego statusu prawdy. Wiadomo, że bywał on kwestionowany na gruncie tych teorii, które redukują prawdę do roli narzędzia służącego innym wartościom. W istocie, utylitarna wartość prawdy jest tak oczywista, że już samo jej przypomnienie ociera się niebezpiecznie o banał. W naszych czasach konsekwencje praktyczne sukcesów poznawczych nie wymagają reklamy. Można co najwyżej poświęcić chwilę niewesołej refleksji wynikającemu stąd uprzywilejowaniu tych prawd, które dotyczą rzeczywistości materialnej: ich zlekceważenie mści się szybko i dotkliwie, jak pouczają na przykład niedawne perypetie genetyki i jej zastosowań. Nie korzystają natomiast z tak mocnej bariery ochronnej prawdy humanistyczne. Nic dziwnego, że bywają obiektem bezceremonialnego traktowania, motywowanego – w imię doraźnej korzyści – złudną nadzieją, że można tak czynić bezkarnie przez czas dowolnie długi.

W każdym razie, z uwagi na olbrzymią wartość prawdy jako instrumentu sprawnego działania, rodzi się pokusa, by w tej właśnie funkcji upatrywać jej sensu aksjologicznego. Pokusa ta, obca starożytności, jest raczej znamieniem naszych czasów.

W „Przemówieniu lubelskim” – tak je będę skrótowo nazywał – prawda jako wartość autonomiczna doznaje pełnej rehabilitacji. Kluczowy w moim rozumieniu fragment tekstu brzmi następująco. „Człowiek jest podmiotem pośród świata przedmiotów dlatego, że jest zdolny poznawczo obiektywizować wszystko, co go otacza. Dlatego, że przez swój umysł zwrócony jest z natury ku prawdzie. W prawdzie zawiera się źródło transcendencji człowieka wobec wszechświata, w którym żyje.” I w jednym z następnych akapitów: „Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości, tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie.”

Słowa te stawiają prawdę wśród wartości autonomicznych i naczelnych. Skoro zdolność do poznania prawdy, do świadomego orzekania prawdziwych sądów o rzeczywistości jest konstytutywną cechą człowieka, wyróżniającą go jako takiego w świecie, w którym dane mu żyć, to pragmatyczny aspekt prawdy – jakkolwiek ważny – schodzi na plan dalszy. Ma to konsekwencje etyczne, którym warto poświęcić chwilę namysłu.

Mówiąc najogólniej, prawda powinna być respektowana dla niej samej, a nie w wyniku kalkulacji utylitarnych. Kalkulacje te bowiem wcale nie muszą przemawiać na rzecz prawdy, przynajmniej w perspektywie doraźnej. Jeśli więc dla poszanowania prawdy będziemy szukać motywacji aksjologicznej w płynącym z niej pożytku, jeśli od pożytku tego uzależnimy status prawdy w życiu prywatnym czy publicznym, wynik będzie zmienny jako funkcja okoliczności oraz rachunku bezpośrednich zysków i strat.

Nietrudno zauważyć, że notorycznie tak bywa, a sposobów doznawania przez prawdę uszczerbku jest zbyt wiele, by można je tu wyliczyć. Byłaby to zresztą czynność zbędna, gdyż znamy je nieźle z codziennego doświadczenia. Najdotkliwsze, a i najpospolitsze zapewne, są prawdy pozorne, owe półprawdy, którym łatwiej jest zyskać posłuch niż nieprawdom jawnym, zwłaszcza wśród tych odbiorców, którzy z jakichś względów a priori skłonni są dać im wiarę. Dochodzi tym sposobem w świadomości ludzkiej do niebezpiecznej kontaminacji prawdy z nieprawdą, które to zatarcie granicy usprawiedliwiane jest rzekomymi koniecznościami praktycznymi.

Życie publiczne dostarcza bogatego repertuaru przykładów. Eliminacja prawd niewygodnych przez ingerencje cenzuralne jest tylko najjaskrawszym przejawem instrumentalnego traktowania prawdy. Tendencyjne zestawianie faktów, niejawna zmiana znaczeń słów, wreszcie tzw. kłamstwo za pomocą prawdy – oto kilka dalszych pozycji tego niewesołego rejestru. W gorzko-ironicznym poemacie *Dzieci Europy* Cz. Miłosz charakteryzuje tę manipulację prawdą w słowach następujących:

Z małego nasienia prawdy wyprowadzaj roślinę kłamstwa,
Nie naśladowuj tych co kłamią lekceważąc rzeczywistość.

Niech kłamstwo logiczniejsze będzie od wydarzeń,
Aby znużeni wędrówką znaleźli w nim ukojenie.

Praktyki tego typu są, jak się zdaje, nie do obrony nawet na gruncie czysto pragmatycznym – pod warunkiem, że bilans zysków i strat przeprowadza się w nieco dłuższej perspektywie czasowej. Ujemne skutki utraty zaufania do źródeł przekazu zawsze się w końcu ujawniają, choć nieraz każą na siebie czekać dość długo. Tym sposobem argument naiwności, tak chętnie kierowany przez polityków przeciw obrońcom integralności prawdy, daje się bez trudu obrócić przeciw nim samym. W kontekście „Przemówienia lubelskiego” argumentacja tego typu wydaje się jednak drugorzędna. Aksjologiczna autonomia prawdy usuwa ją na dalszy plan.

Z wyznaczonego przez „Przemówienie lubelskie” punktu widzenia mało istotne wydaje się też ewentualne rozróżnienie prawd bardziej i mniej ważnych, a to w tym celu, by szacunku bezwzględnie wymagać tylko dla tych pierwszych. Pomijam już kwestię arbitralności takich rozróżnień, które zawsze uzależnione są od przyjętego kryterium. Wynikające stąd trudności w wytyczeniu linii demarkacyjnej nie likwidują przecież faktu, że pewne prawdy ogólne, na przykład te, które dotyczą egzystencji ludzkiej, są w oczywisty sposób ważniejsze od jednostkowych konstatacji na temat na przykład dzisiejszej pogody. Czyli różnicowanie nie jest fikcyjne. Ma ono również aspekt etyczny, ponieważ w pewnych kwestiach mamy, jak sądzę, obowiązek moralny dociekania prawdy. To są właśnie te prawdy najważniejsze. Nie jest jednak tak, że różnicowaniu ważności odpowiada różnicowanie uprawnień – w tym mianowicie sensie, że poszanowanie bezwzględne przysługuje tylko prawdom znajdującym się na szczycie hierarchii. Jeśli trafnie odczytuję sens cytowanych słów „Przemówienia lubelskiego”, to zakładają one integralność prawdy. W przeciwnym bowiem razie zdolność do jej poznawania trudno byłoby uznać za jeden z wyróżników człowieczeństwa.

Tak mówiąc, nie mogę oczywiście zaprzeczyć istnieniu konfliktów wartości, w których to konfliktach prawda jest tylko jedną ze stron. Drugą stroną konfliktu bywają wartości inne, takie np. jak miłosierdzie, w imię którego prawda jest zatajana lub nawet wręcz negowana. Paradygmatycznym przykładem, cytowanym w tym kontekście, jest oszukiwanie osoby beznadziejnie chorej przez lekarza oraz najbliższe otoczenie. Zadaje się pytanie o moralną słusność takiego postępowania. Nie sądzę, by tego rodzaju kwestie można było przekonywająco rozstrzygać w sposób ogólny, wedle recepty, która raz na zawsze ustala hierarchię wchodzących w grę wartości. Jest raczej tak, że rozstrzygnięcie zależy od indywidualnych cech sytuacji, których z góry wyspecyfikować się nie da. Skazani jesteśmy na własne rozeznanie w tej materii, a słowa „skazani” używam nie bez powodu. Każdemu jest przecież znane uczucie bolesnego rozdarcia, które towarzyszy decyzji poświęcenia jednej wartości w imię innej.

Przypominam te raczej elementarne fakty dla podkreślenia, że akceptacja tezy, iż prawda jest wartością autonomiczną, nie uchyla konieczności dokonywania wyboru między prawdą a innymi – równie autonomicznymi – wartościami. Wiadomo, że w konflikcie wartości – niekiedy bardzo dramatycznym – prawda potrafi zwyciężać, o czym świadczy przykład tych, którym życie własne i bliskich wydawało się mniej cenne od tego, co za prawdę uważali. Oczywiście nie każda prawda wytrzymuje próbę sytuacji ekstremalnej, zresztą prawdy blahe nie są na taką próbę wystawiane.

Zdolność do poświęcenia innych wartości w imię prawdy jest wyrazem uznania jej autonomiczności. Dowodów mniej jaskrawych dostarcza w obfitości obserwacja potoczna. Widzimy mianowicie, że ludzie poszukują prawdy dla niej samej. Chcą ją znać i podejmują w tym celu wysiłki, nieraz bardzo znaczne, niezależnie od ewentualnych pożytków, a często ze świadomością, że ta prawda żadnego pożytku przynieść nie może. Powiada się, że zaspokajają w ten sposób swoją ciekawość, i jest w takim stwierdzeniu nutka lekceważenia. Tymczasem bezinteresowna ciekawość poznawcza, pragnienie wiedzy o świecie, potrzeba jego zrozumienia – to cechy psychiki ludzkiej nie zasługujące na zbagatelizowanie. Istnieją oczywiście bardziej i mniej szlachetne formy ciekawości, zauważmy jednak, że z dezaprobatą spotykają się ci, którzy ograniczając się do wiadomości zawodowo lub praktycznie potrzebnych żyją niejako bezrefleksyjnie. Jak gdyby zakopywali do ziemi ów biblijny talent, który został im dany. „Przemówienie lubelskie” utwierdza nas w słuszności takiej oceny, głosząc tezę, iż zdolność postrzegania prawdy jest jednym ze źródeł podmiotowości człowieka.

Z faktu, iż w przypadku konfliktu prawda musi niekiedy ustąpić pierwszeństwa innym wartościom, czyni się usprawiedliwienie procedury, którą wcześniej uznaliśmy za niedopuszczalną. Nobilitacja manipulowania prawdą dokonuje się przez odwołanie do celu, który przecież może być godnym moralnej aprobaty. Wartość przypisana owemu celowi ma usprawiedliwić doraźne zło, jakim jest odstąpienie od prawdy. Próbuje się w ten sposób uzasadnić pospolite w świecie dzisiejszym praktyki indoktrynacyjne i propagandowe, którym szczególnego wymiaru społecznego przydaje technika audiowizualnego docierania do milionów ludzi.

Argumentacja ta jest oczywiście nieprzekonywająca, jak nieskuteczne jest w ogóle usprawiedliwianie niegodnych środków za pomocą szlachetnego celu, jakiemu mają rzekomo służyć. Kto traktuje na serio tezę, iż prawda jest wartością absolutną, ten nie wyrazi zgody na manipulatorskie jej użycie w służbie deklarowanego ideału. Tyle można i należy powiedzieć ze względów, by tak rzec, ogólnych, tj. z uwagi na etyczną relację celów i środków. Wydaje się jednak, że zakaz manipulacji prawdą znajduje wsparcie w argumentacji odwołującej się specyficznym do natury prawdy oraz roli, jaką ona odgrywa w stosunkach międzyludzkich.

Wspomnę tu o względach dwojakiej natury. Pierwszym jest ten, że człowiek – każdy człowiek – ma prawo do prawdy. Ten, kto narusza to prawo, narusza godność ludzką, traktuje bowiem okłamywanych jako narzędzie realizacji swoich celów, a nie jako osoby, którym należy się szacunek. Gwałcąc prawo do znajomości prawdy okazuje się ludziom lekceważenie. Jest to jakaś forma pogardy. Znakomitym obrazem literackim takiej sytuacji jest znane opowiadanie Vercorsa (Jean Bruller) pt. *Kłamstwo polityczne*. Tym, którzy go nie pamiętają, przypomnę, że bohater opowiadania, imieniem Gaspar, ma jako członek tajnego sprzysiężenia wykonać polecenie. Jest nim złożenie fałszywych zeznań przed konspiracyjnym sądem. Zeznania mają obciążyć kogoś, kto – jak go zapewniają – jest winien zdrady nie dającej się inaczej udowodnić. Początkowa decyzja wykonania polecenia załamuje się, gdy w kulminacyjnym momencie składania zeznań Gaspar uprzytamnia sobie, patrząc w twarze ufających mu ludzi, że wykorzystanie ich zaufania byłoby właśnie aktem pogardy wobec nich.

Tak więc przeciw manipulowaniu prawdą, choćby miało ono służyć godnym aprobaty celom, przemawia względ czysto etyczny, jakim jest wymóg szacunku dla osoby ludzkiej. Ale przemawia też argument, częściowo przynajmniej praktyczny, o stale rosnącym znaczeniu. Mam na myśli fakt, iż w swoich przekonaniach jesteśmy w coraz większym stopniu uzależnieni od innych ludzi. Tylko znikoma część tego, co uważamy za prawdę, została uwierzytelniona przez nas samych. Cała olbrzymia reszta opiera się na zaufaniu do kompetencji i rzetelności wykorzystywanych źródeł informacji.

Nie ma innego wyjścia. Poznawanie świata dawno przestało być działalnością indywidualną (jeśli było nią kiedykolwiek) i stało się, jak wszystko co społeczne, przedmiotem kooperacji. Nie jesteśmy w stanie docierać osobiście do prawd, które chcemy poznać: brak nam przygotowania i czasu. Nie ma też takiej konieczności, dopóki możemy w tej kwestii polegać na innych. Nie możemy jednak polegać, jeśli wprowadzanie w błąd staje się dopuszczalnym sposobem sterowania ludźmi, choćby sterowanie to było motywowane godziwym celem.

Są to oczywiście konstatacje banalne. W kontekście rozmyślań nad „Przemówieniem lubelskim” zasługują, być może, na przypomnienie, ponieważ samowystarczalność jednostki ludzkiej w dochodzeniu do prawdy bywa na ogół przeceniana. W konsekwencji uchodzi uwadze fakt, że koniunkturalne ustępstwa wobec zasady przestrzegania prawdy blokują do niej – w dalszej perspektywie – drogę, ponieważ unieważniają jej źródła. Ze źródeł tych pochodzi ogromna większość tego, co uważamy za swoją wiedzę, czyli znaną nam prawdę o świecie.

Współczesna technika pozwala amplifikować nieprawdę (czy też zdeformowaną prawdę) do gigantycznych społecznie rozmiarów, a istniejący w wielu społeczeństwach monopol dysponowania tą techniką zdaje się zapewniać

manipulatorom bezkarność, w sensie braku możliwości kontroli ich poczynań. Jest to oczywiście bezkarność pozorna. Zarzut niepraktycznego moralizatorstwa wysuwany przez polityków wobec ludzi protestujących przeciw temu procederowi można z łatwością zdyskwalifikować, byle spojrzenie sięgało nieco dalej niż doraźna korzyść manipulatora.

Nie miejsce tutaj na dyskutowanie środków, jakimi może się bronić jednostka zagrożona w swoim dostępie do prawdy. Postulat krytycyzmu był w swojej postaci ogólnej lansowany przez wielu filozofów, niektórzy zaś (K. Popper) uczynili zeń główny składnik swej filozofii poznania. W pewnych dziedzinach nauki, np. w historii, krytycyzm został skodyfikowany w postaci szczegółowych zaleceń.

W tym miejscu pragnę zauważyć, że dostrzeżenie kolektywnego charakteru poznawania prawdy spowodowało w ostatnich dziesięcioleciach kryzys w filozofii nauki. Uprawiana w sposób tradycyjny, zajmowała się ona już to analizą gotowych wytworów działalności badawczej, czyli strukturą teorii i ich odniesieniem do rzeczywistości, już to metodami stosowanymi przez badacza, głównie w odniesieniu do przyjętej aparatury pojęciowej oraz do uzasadniania twierdzeń.

Obecnie takie spojrzenie na poznanie naukowe wypierane jest w coraz większym stopniu przez ujęcie historyczne i socjologiczne. Stawia ono sobie za cel odtworzenie faktycznego przebiegu rozwoju nauki, w odróżnieniu od „rekonstrukcji” nauki w duchu idealizacyjnym i normatywnym.

Byłoby to cennym uzupełnieniem metodologii tradycyjnej, gdyby między tymi odmiennymi ujęciami zachodził przynajmniej jakiś kontakt – nie mówiąc już o kooperacji. Jest jednak inaczej. Konwergencja, zbieżność ku wspólnemu celowi nie następuje, łatwo natomiast zaobserwować tendencje monopolistyczne. Jednym ze skutków tego stanu rzeczy – i dlatego właśnie tę kwestię tu poruszam – jest wyeliminowanie pojęcia prawdy z analizy poznania naukowego. Rozwój tego poznania objawia się nam jako szczególna gra rozgrywana przez specjalistów w danej dziedzinie nauki, w której to grze rzeczywistość badana nie jest partnerem o uprawnieniach dających się wyraźnie sprecyzować. To by już bowiem było niedopuszczalnie ahistoryczne, byłoby absolutyzacją naszego dzisiejszego punktu widzenia. W tej sytuacji zapytywanie o prawdę staje się zbędne, a nawet kłopotliwe. Prawda jako kategoria epistemologiczna jest wyraźnie w odwrocie.

Obserwuje się podobne zjawisko wśród samych uczonych. Gdy uprawiają oni autorefleksję, pojęcie prawdy nie wydaje im się przydatne do określenia celu własnej działalności. Może razi ich pewna patetyczność tego słowa? A może wolą go unikać wobec jego „nieoperacyjności”, skoro stanowcze orzeczenie prawdy nie jest prawie nigdy możliwe, z uwagi na notoryczną hipotetyczność wszelkiej wiedzy empirycznej? W każdym razie jest w użyciu mnogość określeń zastępczych, z prawdą bynajmniej nie synonimicznych. Czy można

jednak bez odwołania się do tego pojęcia sformułować obowiązujący każdego uczonego (i nie tylko jego) postulat intelektualnej rzetelności? Wydaje się to wątpliwe.

Jakie problemy stwarza ethos prawdy? Przede wszystkim te, które wynikają ze szczerego zamiaru dochowania prawdzie wierności. Nie jest to łatwe – wbrew wywodzącemu się ze starożytności stereotypowi, wedle którego prawda jest piękna i przez samą swoją atrakcyjność zwycięża, wystarczy tylko ulec jej wpływowi. Tymczasem prawda nader często jest nieatrakcyjna właśnie, ponieważ wymaga zastrzeżeń, ograniczeń, rozróżnień pojęciowych, umiarkowania. Ona przeważnie „leży pośrodku”, gdy tymczasem podniecające intelektualnie są właśnie skrajności. Historia filozofii dostarcza licznych przykładów w tym względzie: systemy filozoficzne, które usiłowały (na ogół bezskutecznie) sprowadzić wszystko do jednej zasady, zyskiwały licznych zwolenników dzięki swemu radykalizmowi. Rezygnacja z uproszczeń, wprowadzenie komplikacji, zbliżały dany system do prawdy, ale zarazem pozbawiały go siły przyciągającej umysły.

Poważniejsza trudność wynika z ewentualnej niezgodności prawdy z interesami lub pragnieniami podmiotu. Jest to zjawisko od dawna znane i opisane przez psychologię pod nazwą „dysonansu poznawczego”. Rozwiązanie takiego dysonansu polega na rezygnacji bądź z zaspokojenia pragnień, bądź z uznania prawdy. To ostatnie dokonuje się najczęściej w drodze samooszustwa, przybierającego niekiedy bardzo subtelne formy. Gdyby dorabianie uzasadnień do idei, którą z jakichś względów pragnie się – wbrew faktom – uratować, było świadomie popełnianym szalbierstwem, mielibyśmy do czynienia ze zjawiskiem pożałowania godnym, ale mało interesującym i w gruncie rzeczy niegroźnym, jako zło zbyt oczywiste, by mogli w nim współuczestniczyć ludzie uczciwi. Rzecz jest niestety bardziej skomplikowana.

Nie tak odległe doświadczenia pokazują, że ludzie ożywieni najlepszymi intencjami (w tym również pragnieniem respektowania prawdy) i zarazem reprezentujący wysoki poziom wyrobienia intelektualnego rozmijali się z prawdą w sposób, który w nich samych budzi dzisiaj zdumienie. Próba zrozumienia tego zjawiska prowadzi do wniosku, że prawda przegrywa w dysonansie poznawczym niekoniecznie w wyniku świadomej nierzetelności lub wskutek prymitywizmu myślowego. Prawdziwym winowajcą okazuje się najczęściej brak czujności wobec własnej motywacji. Od pokusy zdeformowanego widzenia rzeczywistości nikt nie jest całkowicie wolny. A pokusie tej można ulec nie zdając sobie z tego sprawy, zachowując przeto subiektywne poczucie myślenia w dobrej wierze.

Pozostawiam otwartym problem pewnej antynomiczności opisanego przed chwilą zjawiska. Prawda jest przecież warunkiem skuteczności działań podejmowanych przy jej założeniu. Jeśli więc deformujemy ją np. przez myślenie życzeniowe, czyli dlatego że pragnęlibyśmy, aby było inaczej niż jest,

to uniemożliwiamy sobie realizację celów (niekiedy wyznaczonych przez te same pragnienia), przynajmniej w tych wypadkach, gdy owa realizacja uzależniona jest od uznania tej właśnie prawdy.

Uwarunkowanie skuteczności poczynań ludzkich przez zgodne z prawdą rozpoznanie rzeczywistości wprowadza do ethosu prawdy pewien element, o którym warto wspomnieć. Stwarza mianowicie obowiązek poznania tych prawd, które są niezbędne dla osiągnięcia celów etycznie dodatnich. Jeśli zgodzimy się z Tadeuszem Kotarbińskim co do tego, że mamy obowiązek skutecznego – w granicach naszych możliwości – zabiegania o cele godziwe (bo, jak powiada porzekadło ludowe, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane), to implikowana jest przez ten postulat zasada wyboru prawd sprawnościowo niezbędnych.

Wszystkiego poznać nie możemy ani nie musimy. Kryteria, którymi się kierujemy dokonując selekcji pytań, są różnej natury. Należy do nich kryterium wyznaczone przez sprzężenie poznania z etyką. Z „Przemówienia lubelskiego”: „Na gruncie metodycznego poznania, a więc nauki, tu przebiega też linia spotkania z filozofią, w szczególności z etyką – także poniekąd z teologią”. Odnotujmy zatem problem ogólny: jakie pytania musimy sobie zadawać jako osoby ludzkie, czyli z tego punktu widzenia, który został określony w „Przemówieniu lubelskim”? Ze znajomości jakich prawd zrezygnować nam nie wolno?

Wreszcie ostatnia uwaga zainspirowana przez wątek prawdy, zawarty w „Przemówieniu lubelskim”. Mam na myśli piękne, imponujące bogactwem znaczeń skonstruowanie dwóch niebezpieczeństw, określonych następująco: „Człowiek też w imię prawdy o samym sobie musi przeciwstawić się dwojakiej pokusie: pokusie uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności oraz pokusie uczynienia siebie poddanym światu rzeczy; musi się oprzeć zarówno pokusie samo-ubóstwienia, jak i pokusie samo-urzeczowienia. Wedle wyrażenia autora średniowiecznego: «Positus est in medio homo: nec bestia – nec deus!»”

Na temat niebezpieczeństw samo-urzeczowienia istnieje bogata literatura. Zbyteczne by było powtarzanie zawartych w niej diagnoz. Może tylko dodam, że wspomniana na wstępie redukcja prawdy do roli instrumentu działania wydaje się istotnym warunkiem urzeczowienia człowieka. Chciałbym natomiast poświęcić chwilę uwagi pokusie samo-ubóstwienia.

Co to właściwie znaczy „uczynić prawdę o sobie poddaną swej wolności”? Czytamy dalej, że człowiek „kuszony jest iluzją, że prawdę o dobru i złu pozna dopiero wtedy, gdy sam będzie o niej decydował”. Czyli w pierwszej warstwie znaczeniowej zawarte jest twierdzenie, że wartości etyczne oraz ich przeciwieństwa nie są kreacją ludzką, lecz istnieją obiektywnie w sposób od człowieka niezależny. Przy nieco szerszej interpretacji można rozciągnąć tę przestrożę przed pokusą kreacji na wszelkie prawdy w ogóle, choć nie są one owym woluntaryzmem zagrożone w stopniu tak wielkim jak etyczne.

Czy nie można jednak w słowach Papieża dostrzec wskazówki ogólniejszej jeszcze, dotyczącej stosunku człowieka do prawdy? „Samo-ubóstwienie” polegałoby wówczas na zadufaniu, na nie podlegającej zakwestionowaniu pewności, że się prawdę posiadało. Stąd już krok tylko do przeświadczenia, że można tę prawdę narzucać innym. Kto sobie takie uprawnienie przypisuje, ten istotnie jest – we własnym mniemaniu – *sicut deus*.

Niestety, historia ludzkości – to w znacznej mierze dzieje wymuszania akceptacji czyichś przekonań. Środki przymusu się zmieniały, istota sprawy pozostawała ta sama. Nie jest bowiem istotne, czy groźbą jest spalenie na stosie czy obóz „reedukacyjny” lub zamknięcie w zakładzie psychiatrycznym, czy też subtelniejsze sposoby wywierania presji. Istotne jest, że systematycznie gwałci się prawo człowieka do samodzielnego dochodzenia prawdy, choćby wynikiem tych poszukiwań miał być oczywisty fałsz. Właściwą postawą wobec prawdy nie jest zadufanie, lecz pokora dopuszczająca możliwość błędu. Jest to bodaj najlepsze antidotum na pokusę dyktowania innym, co mają za prawdę uważać.

Być może, iż moja interpretacja „samo-ubóstwienia” idzie za daleko. W takim razie byłaby to raczej glossa na marginesie „Przemówienia lubelskiego”, niż udana próba jego odczytania. Ale może wierność interpretacyjna nie jest w tym wypadku najważniejsza? Słowa skierowane w Lublinie do ludzi nauki pełnią przede wszystkim tę rolę, że skłaniają do zastanowienia nad ethosem prawdy, który jest istotą naszego zawodu.